DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 66. | SOBOTA 23 GRUDNIA 1911. | Rocznie......10. K (4 Rb., 8 Mk.
Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.

Igraszki kierowników Koła.

Koło Polskie, po pięćdziesięciu latach polityki na gruncie wiedeńskim, polityki, jak wiadomo, bardzo ustalonej i jednolitej, poświęca nagle całe jedno swe posiedzenie roztrząsaniu zagadnienia, jaka też jest jego polityka: w jakiej mierze polska, a w jakiej austryacka. Wstaje mąż po mężu i palą oracye z wysokiego konia. A potem wydają w tej sprawie, starej i znanej, uroczyste oświadczenie o zakroju niemal historycznym.

Cóż takiego się stało?

Bo przecież to nie jest byle co, gdy nawet w samem Kole Polskiem wybuchają jawne spory o pojmowanie naszego stosunku do monarchii habsburskiej, od dawna, zdawałoby się, ustalone i gdy Koło Polskie wydaje w tej sprawie publiczne oświadczenia. Przyczyny rzeczywistej, mianowicie jakiejś zmiany w stosunkach politycznych między nami a państwem, nie widać. A skoro niema przyczyny rzeczywistej, to musi być przynajmniej jakaś przyczyna sztuczna.

I tu właśnie jest sedno rzeczy: kto sztucznie wywołał pozory jakiegoś zatargu o nasz stosunek do monarchii habsburskiej, *quis, cui bono et quibus auxiliis?*

Wytworzyła się obecnie w Kole Polskiem nowa większość. Jawiąc się na gruncie wiedeńskim, pragnęła ona oczywiście przedstawić się tam jak najkorzystniej w oczach tronu i rządu, aby i te wysokie czynniki uznały, że z tem nowem Kołem Polskiem jest im dobrze i pewnie. Na zaufaniu Wiednia bowiem najpewniej ugruntują się rządy kraju oparte na tej większości. Ale jak uwydatnić wobec wiedeńskich czynników tę szczególną dla nich wartość nowego Koła Polskiego? Wiadomo jaki sposób jest najlepszy. Trzeba poprostu wywołać wrażenie, że obecne Koło Polskie jest pod względem państwowym i dynastycznym pewniejsze niż poprzednie, trzeba umiejętnie zaznaczać, że tamto było pod tym względem podejrzane i chwiejne, trzeba mu się zręcznie przeciwstawiać, trzeba swe własne uczucia państwowe i dynastyczne szczególnie silnie podkreślać.

Tak się to stało, że nagle zaczęto na gruncie wiedeńskim rozprawiać o naszym stosunku do państwa i do dynastyi. Całkiem świadomie i celowo kierownicy nowej większości puścili tę sprawę na fale polityczne.

Zrobiono to najzupełniej sztucznie i jako sztuczka polityczna nie jest to nawet pozbawione zręczności.

Bo przedewszystkiem nie jest prawdą, jakoby dawne Koło Polskie w stosunku do państwa i do dynastyi odstąpiło od polityki tradycyjnej. Nikt nie zdoła wskazać ani jednego zdarzenia, ani jednego postąpienia politycznego dawnego Koła na poparcie takiego twierdzenia. Zarówno w parlamencie jak w delegacyach popierało Koło Polskie, jak zawsze, najgorliwiej politykę państwową i dynastyczną. Wszak w parlamencie właśnie prezes Koła Polskiego, p. Głąbiński, stał na czele akcyi, która miała wytworzyć większość zdolną do pracy, a zabiegi te podejmowane były w najściślejszem porozumieniu z rządem. A w delegacyach, mimo ciężkich chwil, stanowisko Koła Polskiego było takie, że p. Głąbiński został nawet prezesem delegacyi austryackiej. Wreszcie, po zatargu w sprawie kanałów, który nie wchodzi ani w państwową ani w dynastyczną politykę, wstąpił p. Głąbiński w skład rządu jako minister. Śmieszne poprostu jest twierdzenie, jakoby państwowa i dynastyczna polityka tamtego Koła była inna niż dawniej. To trzeba było dopiero wmawiać w austryacki świat polityczny.

Więc już od pierwszej chwili zaczęto wytrwale przeprowadzać tę zręcznie obmyśloną grę polityczną.

Zaraz na pierwszem posiedzeniu nowego Koła Polskiego, d. 15 lipca b. r., p. Biliński, wybrany prezesem, wygłosił mowę, w której zaznaczył, że Koło Polskie pod względem polityki państwowej i dynastycznej „powróci“ do tradycyi dawnych. Była to pierwsza strzała. Pierwsza jawnie puszczona, bo oczywiście poufnie i w odpowiednio nastrojonych wzmiankach dziennikarskich już przedtem grunt przygotowano.

Opozycya obecna, a więc przedewszystkiem grupa demokratyczno-narodowa, nie zepsuła tej gry. Zauważyła ona, coprawda, szczególne owe słowa p. Bilińskiego i odezwały się głosy, prostujące, że i ostatnie Koło Polskie od tradycyjnej polityki państwowej i dynastycznej nie odstąpiło. Tych sprostowań ze strony nowych kierowników Koła nie podkreślano, pomijano je milczeniem, aby rzecz przeszła cicho. Bo równocześnie odzywać się zaczęły ze strony opozycyi demokratyczno-narodowej inne głosy, brzmiące zarzutem i oskarżeniem: nowi kierownicy Koła Polskiego myślą tylko o polityce państwowej i dynastycznej, a nie o narodowej. Nie martwili się z pewnością tymi zarzutami nowi kierownicy Koła. Była to woda na ich młyn. Zyskiwali

ważny czynnik w wytworzeniu nastroju i wrażenia, iż tamci byli mniej państwowi i mniej dynastyczni niż oni. Dobra gra polityczna zawsze bierze w rachubę współudział opozycyi.

Dalszym bodźcem w tym kierunku była mowa budżetowa p. Bilińskiego z d. 27 października b. r. Silił się tam poprostu prezes Koła Polskiego na wyrażenia, które niezwykłością swą musiały ściągnąć uwagę czynników wiedeńskich, ale zarazem i społeczeństwa polskiego: „Polacy utożsamiają swoje interesy z interesami tego państwa". Takiego określenia naszego stosunku do państwa jeszcze nie słyszano.

Więc w kraju odezwały się oczywiście głosy niezadowolenia zarówno w pismach jak na wiecach. Można było zażegnać sprawę kilku słowami jakiegoś oświadczenia. Ale obecnym kierownikom Koła Polskiego wcale nie zależało na zażegnaniu. Przeciwnie, pragnęli oni najwidoczniej rozdęcia do najszerszych granic. Urządzono osobne posiedzenie Koła Polskiego.

Sławy nie przysporzy dziejom Koła Polskiego przebieg tego posiedzenia. Ogłoszono o niem sprawozdanie urzędowe dosyć obszerne. Konia z rzędem temu, kto tam znajdzie jedną myśl godną uwagi. Były natomiast szczegóły wręcz opłakane. Jeden z posłów, człowiek godzien osobiście najwyższego szacunku i wyróżniający się charakterem, wystąpił z mową „przeciw politykom importowanym z Królestwa Polskiego" i przy tej sposobności wykpił całe Królestwo i jego dzieje. Tam odrywają Ziemię Chełmską, a tutaj, w najbardziej politycznem ciele polskiem, pomstują sobie zgryźliwie na Królestwo Polskie. Poprostu nie do uwierzenia. Potem uchwalają oświadczenie, którego główne zdanie stawia Koło Polskie jakby gdzieś na uboczu, gdzieś poza czy ponad narodem: „Koło Polskie... myśli o narodzie z gorącą ku niemu miłością i nigdy i w żadnych warunkach go nie opuszczało". Mówią tak, jakby oni do tego narodu nie należeli. Dziwnie głupio jest to powiedziane. Kto im tam układa te uroczyste niedorzeczności? Jednem słowem poziom rozpraw był taki, jakby to nie ciało poselskie obradowało, ale jakieś parafialne zebrańko, uprawiające samokształcenie polityczne.

A jednak cel polityczny, jaki mieli na oku kierownicy Koła Polskiego, urządzając to osobne posiedzenie, został osiągnięty.

Sprawa nabrała rozgłosu. Oto zarzuty im czynią z powodu ich uczuć państwowych i dynastycznych! Spór o to się toczy, kraj wiecami poruszony, Koło Polskie osobne posiedzenie poświęca tej sprawie. Dzisiaj ci nowi kierownicy Koła są już wobec Wiednia niemal męczennikami za swe państwowe i dynastyczne uczucia.

Tylko o to chodziło.

Zręczną grą polityczną osiągnęli kierownicy Koła Polskiego to, czego pragnęli. Stworzyli spór w sprawie, co do której dotąd sporu nie było w naszych kierujących kołach politycznych, bo wszystkie dotychczasowe Koła Polskie uznawały w zupełności podstawy naszego stosunku do monarchii habsburskiej, ustalone przed pół wiekiem. I dzisiaj zresztą opozycya w Kole Polskiem przedstawiła oświadczenie, najzupełniej zgodne z tradycyą. Ale są pozory przynajmniej sporu. Jest wrażenie, że jedni są więcej, a drudzy mniej państwowi i dynastyczni. A w polityce dużo się robi właśnie wrażeniami i pozorami.

Z niczego zrobiono coś. Tam, gdzie nie było żadnych podstaw rzeczywistych do sporu, sztucznie spór wywołano. Takie oto są igraszki polityczne nowych kierowników Koła Polskiego.

Ale są to igraszki niebezpieczne.

Sprawa naszego stosunku do monarchii habsburskiej dosyć już wśród społeczeństwa polskiego wywołała wrzenia i bezowocnej szarpaniny. Długich lat trzeba było, aby warstwy oświecone zrozumiały istotę polityki naszej w tym zaborze. Ostatecznie jednak doszliśmy do tego, że politycy wszelkich odcieni uznali jej zasadnicze podstawy. Zaprzestano jałowych sporów. Poco je teraz sztucznie wskrzeszać bez żadnej rzeczywistej różnicy zapatrywań? Tylko dla stronniczych celów, tylko dla stronniczego wzmocnienia się w Wiedniu, wciągnięto w grę polityczną tę sprawę spokojną i zaczęto świadomie przelicytowywać się w uczuciach dynastycznych i państwowych: my gorliwsi, my utożsamiamy, a tamci nie. Takie określenia, nigdy przedtem nie słyszane, ranią uczucia i ranią godność narodową. Musi to wywołać w społeczeństwie żal do Koła Polskiego, nieufność, podejrzliwość, musi wzburzyć dojrzewającą młodzież. Wyzyskają to niechybnie przeciwnicy naszej polityki narodowej, a przedewszystkiem socyaliści, chętnie się strojący obecnie w uczucia narodowe. A w każdym razie zaogni się w społeczeństwie spór do niczego nie prowadzący i tylko rozstrajający nas.

Dla stronniczej gry politycznej igrać z sercem narodu, drażnić jego godność, wywoływać stan zapalny tam gdzie nastał już potrzebny do pracy spokój, to się nie godzi i nie jest to robota sumienna.

Sprawa szkolna w Królestwie.

V.

Znaczenie szkolnictwa polskiego.

Czterdziestolecie rządów rosyjskich w szkolnictwie Królestwa wykazuje dowodnie, że polityka szkolna rządu, niezależnie od osób i kierunków panujących w Petersburgu, zmierzała nieugięcie do zaprowadzenia w Królestwie jednolitego systemu szkolnego, któryby w niczem nie różnił się od szkolnictwa na terenie całego imperyum i w niczem bodaj nie uwzględniał odrębnego życia i odrębnej kultury podbitego narodu. Taką samą szkołę z tymiż podręcznikami szkolnymi z tymże personalem nauczycielskim mieli posiadać Polacy w Królestwie, jak n. p. kirgizi w kraju Samarkandzkim. Musiano uwzględnić zaledwie wykład religii rz.-katolickiej i języka polskiego, ale w zakresie i formie, wprost urągających godności narodowej ucznia.

Przez taką politykę szkolną zamierzał rząd dopiąć wymarzonego celu: unifikacyi

wszystkich podbitych ziem i narodów. W stosunku do Polski zdawano sobie sprawę, że trudno jest zrusyfikować naród o wyższej, wiekowej kulturze, o świetnej przeszłości, o niewygasłych aspiracyach państwowych. Wprowadzając szkołę ogólno-rosyjską z całym swoistym jej aparatem łudzono się jednak, że zdoła ona powstrzymać rozwój tej kultury, a przynajmniej zmienić jego kierunek, zohydzić w oczach dziecka przeszłość narodu, jako dzieje szlacheckiej anarchii i ucisku chłopa, że zdoła wreszcie zabić dążności państwowe. Na przeszkodzie stała wprawdzie niechęć rządu, aby poświęcać na cele oświaty w Królestwie fundusze przynajmniej w tym zakresie jak w głębi państwa. Oscylowały w polityce szkolnej dwa kierunki: albo przez brak szkół tem skuteczniej degradować cywilizacyjnie społeczeństwo polskie, albo też rozszerzając sieć szkoły rosyjskiej, dawać podstawy dość wprawdzie wątłe dalszego rozwoju kulturalnego, ale w duchu wręcz przeciwnym tradycyom narodowym, w duchu rosyjskim. Wypadkową tych wahań było zezwolenie na zakładanie prywatnych szkół rosyjskich o programie szkół rządowych i pod ścisłą kontrolą rządu.

W tem przedstawieniu istoty polityki szkolnej rządu nabiera właściwego znaczenia powstająca od r. 1905 szkoła polska. I chociaż przez kilka lat jej istnienia wysiłki rządu zmierzały początkowo do jej unicestwienia a potem, gdy to się nie udało, do rozciągnięcia nad nią kontroli rosyjskiej, zarówno z zewnątrz w postaci inspektorów szkolnych jak i wewnątrz wprowadzając do szkoły częściowy wykład rosyjski i nauczycieli Rosyan, pomimo tego musiał się rząd w końcu pogodzić z faktem, że w systemie szkolnym państwa stał się wyłom, że w Królestwie Polskiem nastąpiło załamanie linii, po której dotychczas kierowano edukacyę młodzieży polskiej. I na tem polega niezmiernie ważne polityczne znaczenie szkolnictwa polskiego.

Szkoła polska nadto jest dziś jedyną zdobyczą wywalczoną na rządzie rosyjskim, odrębnie od ogólno-państwowego przewrotu w latach t. zw. rewolucyi rosyjskiej i odrębnie od zmian zaszłych w całem państwie. Pomijając znaczenie jej, jako sukcesu w walce z rządem o należne nam odrębne prawa, i wiążące się z tem pojęciem zwycięstwa skutki moralne, w szkole polskiej widzieć trzeba żywy dowód niezamarłych w społeczeństwie dążności do odrębnego bytu prawno-politycznego. A zbytecznem jest zdaje się dodawać, że w postaci szkoły polskiej społeczeństwo nasze otrzymało źródło, skąd młode pokolenia czerpać mogą wiedzę, gdzie można kształcić ich serca i charaktery, skąd do zniszczonego moralnie społeczeństwa przychodzić będą ludzie nowi, obywatele i pracownicy, w istotnem tych słów znaczeniu. Społeczeństwo polskie w Królestwie zdobyło sobie potężny czynnik narodowego rozwoju.

W tem znaczeniu sprawa szkolna została na razie ukończona. Możemy powiedzieć, że okres walki o szkołę polską nie przyniósł nam państwowej szkoły polskiej, nie zniszczył całego systemu, ale wbił się weń mocnym klinem własnej szkoły ojczystej i przez to wstrzymał rozwój mozolnie od lat czterdziestu budowanego przez rząd państwowego systemu szkolnego w Królestwie.

Nie znaczy to jednak, aby walkę ze szkołą rosyjską można było zawiesić. Znaczy to wyraźnie, że przekształciła się ona w działalność pozytywną i twórczą, to jest w starania i zabiegi około wzmacniania szkolnictwa polskiego. O ile hasłem jeszcze niedawnem było: precz ze szkołą rosyjską, dziś wynikać ono powinno raczej z innego zawołania: popierajmy szkoły polskie. I rzeczywiście dziś jesteśmy świadkami nowego okresu w sprawie szkolnej, niezaprzeczonego rozwoju szkolnictwa polskiego.

VI.

Rozwój szkół polskich.

O rozwoju szkół polskich w Królestwie, który w rzeczywistości datuje się nieustannie od chwili powstania tych szkół aż do dni ostatnich, powinny mówić cyfry, dotyczące zarówno ilości szkół jak i kształcącej się w nich młodzieży. W zestawieniu z danemi co do istniejących w Królestwie szkół rządowych powinnyby nadto cyfry te dać obraz mocnych w społeczeństwie podstaw moralnych szkoły polskiej. Z cyfr tych wynikać powinien fakt, że pomimo równoległego istnienia szkół rządowych szkoła polska, droższa i nie dająca wychowankom żadnych praw państwowych, bije szkołę rosyjską swym narodowym charakterem i wysokim poziomem naukowym. A to świadczyłoby, że uświadomienie społeczeństwa o wielkiej wadze narodowego wychowania młodych pokoleń, pomimo związanych z tem ofiar, poczyniło ogromne postępy, w porównaniu z r. 1905, kiedy trzeba było niezwykłych wysiłków, aby wreszcie przekonać rodziców, że szkoła rosyjska jest nie do zniesienia.

Niestety zebranie odpowiednich i zupełnych wykazów cyfrowych jest nad wyraz uciążliwe. Jednak już te cyfry, w których posiadaniu jesteśmy, potwierdzają nasze zdanie w zupełności.

Według wyników kwestyonaryusza, opracowanych przez p. Kazimierza Kujawskiego [1]) za rok naukowy 1908/9, w Królestwie Polskiem było szkół polskich o charakterze szkół średnich i w nich młodzieży:

szkoły męskie:	filologiczne	17	uczniów	5.500
	realne	7	„	1.877
	handlowe	9	„	2.970
	techniczne	3	„	814
	razem	36	razem	11.161
szkoły żeńskie:	t. zw. pensye	62	uczenic	9.230
	handlowe	7	„	1.476
	razem	69	razem	10.706

Dodać tu należy szkoły bądź koedukacyjne bądź też policzone sumarycznie:

seminarya nauczycielskie	6 uczn.	i uczen.	432
kursy handlowe	10 „	„	1.440
razem	16	razem	1.872

W sumie zatem wynosi 121 szkół średnich z 23.739 młodzieży, przyczem z wyżej wymienionych szkół nie nadesłało odpowiedzi 1 szkoła techniczna i 5 pensyi.

[1]) *Gdzie i czego można się u nas nauczyć* opracował Kazimierz Kujawski, Warszawa 1909

Według obliczeń przeprowadzonych przez redakcyę *Teki*, czasopisma młodzieży we Lwowie, za rok 1909/10, było młodzieży w szkołach średnich:

w szkołach męskich	w Warszawie	8.571
	na prowincyi	8.250
	razem	16.821
w szkołach żeńskich	w Warszawie	7.639
	na prowincyi	4.191
	razem	11.830

W sumie więc w roku 1909/10 kształciło się młodzieży w średnich szkołach polskich 28.651, przyczem ta liczba jest mniejszą od rzeczywistej, bo w rachunek powyższy nie weszły liczby uczniów z 7 miast. Najbardziej miarodajnym jest wzrost młodzieży w szkołach męskich, gdyż szkoły żeńskie już przed r. 1905 miały de facto wykład polski. Posiadamy cyfry z lat ubiegłych; gdy wykaz p. Kujawskiego za r. 1908/9 uzupełnimy młodzieżą męską z kursów handlowych i seminaryów, w którem razem młodzieży męskiej przyjąć można koło 1.000, otrzymamy taki rachunek. W średnich szkołach polskich męskich było:

w r. 1906/7	11.437
„ „ 1907/8	12.031
„ „ 1908/9	12.161
„ „ 1909/10	16.821.

Cyfry te mogą być niedokładne, jedne większe od rzeczywistych inne mniejsze, nagół jednak stwierdzają przyrost ciągły. Zdawaćby się mogło, że po ogłoszeniu znanych uchwał stronnictwa dem.-narodowego stan ten ulegnie zmianie. Obawom tym przeczą wyniki ankiety przeprowadzonej między 15 września a 1 paźdz. r. b. przez *Gazetę Warszawską*. Na 40 średnich szkół męskich, odpowiedziało 32, 17 na prowincyi i 15 w Warszawie; z odpowiedzi tych wynika, że stosunek kandydatów nowoprzyjętych z początkiem bieżącego roku naukowego do przyjętych w r. 1910/11 wyraża się na prowincyi jak 867 do 777, w Warszawie jak 1082 do 712. Łącząc oba rezultaty otrzymamy stosunek 2 : 1·5, czyli przyrost wynosi około 30%.

Dla całokształtu prywatnego szkolnictwa w Królestwie podać należy wyniki ogólne badań p. Kujawskiego, który w r. 1908/9 naliczył wszystkich szkół polskich zarówno średnich ogólno-kształcących, jak zawodowych, rzemieślniczych, muzycznych, dentystycznych i t. d. 218, które przy braku wykazów z 28 szkół miały młodzieży 32.183, i których koszt utrzymania na rok wynosił sumę 2,226.000 rubli.

Jesteśmy dalej w możności zestawić liczby powyższe z cyfrą młodzieży pobierającej naukę w szkołach rządowych i prywatnych z prawami rządowemi, więc we wszystkich średnich szkołach rosyjskich istniejących w Królestwie. Do szkół powyższych (39 szkół męskich i 17 żeńskich) w r. 1910/11 uczęszczało młodzieży męskiej 8.378, żeńskiej 7.827, razem 16.205. Najbardziej nas obchodzić może, jak wielka jest w tem część młodzieży polskiej. Otóż dokładnych cyfr podać nie sposób, bowiem rosyjskie władze szkolne zazdrośnie strzegą spisów uczniów. Najgorzej powinny przedstawiać się gimnazya prowincyonalne. Otóż według niezupełnych obliczeń *Teki* daty dotyczące kilku gimnazyów w r. 1909/10 przedstawiały się jak następuje:

w Siedlcach	48 Polaków		
w Radomiu	80 „	na 300 uczniów	
w Płocku	98 „		
w Kaliszu	90 „	„ 360 „	
w Suwałkach	100 „		
w Łodzi	128 „	„ 537 „	
w Lublinie	137 „		

Z cyfr powyższych żadnych nie można wyciągać wniosków konkretnych, wahania są znaczne od 20—50%. Według opinii panujących w Warszawie w szkołach rosyjskich przebywa przeszło 5 tys. młodzieży polskiej, co rzeczywiście się sprawdzi, biorąc przeciętny odsetek 35 od sumy ogólnej 16.205. Dodać należy, że szkoły rządowe są przepełnione, jeżeli bowiem można wierzyć sprawozdaniu kuratora okręgu warszawskiego, w roku ostatnim z powodu braku miejsca nie przyjęto do szkół rządowych 4.922 kandydatów.

Z zestawień powyższych wyciągnąć można wnioski najogólniejsze. Na czterdzieści kilka tysięcy młodzieży w szkołach średnich jest koło trzydziestu tysięcy młodzieży polskiej, reszta żydzi, Rosyanie i inni. Trzydzieści przeszło tysięcy młodzieży polskiej kształci się w szkołach polskich, 5—6 tys. w szkołach rosyjskich. Średnich szkół rosyjskich jest 56, polskich nie mniej jak 121. Wszystkie szkoły rosyjskie z wyjątkiem paru prywatnych utrzymywane są przez rząd, wszystkie polskie oparte są na ofiarności społecznej.

VII.

Wnioski.

Z historycznego przeglądu polityki szkolnej rządu rosyjskiego, z przebiegu w ostatniem sześcioleciu akcyi szkolnej, ze zmian jakim w tym okresie czasu ulegała sprawa szkolna, uwidocznia się całkowite znaczenie szkolnictwa polskiego w Królestwie, polityczne, narodowe i kulturalne. Z podanych wyżej cyfr ukazują się podstawy faktyczne istnienia i dalszego rozwoju szkół polskich. Z głosów prasy, która wypowiadała się za zniesieniem bojkotu, ale w końcu ponad inne sprawy postawiła kwestyę zachowania i uchronienia szkolnictwa polskiego, ze stanowiska stronnictw politycznych w Królestwie, z faktycznego przywiązania młodzieży szkolnej do szkół własnych, a nawet z ryzykownych zamierzeń młodzieży akademickiej, podyktowanych jednak miłością do szkoły polskiej, wysnuć można nie ulegający wątpliwości fakt, że to znaczenie szkół polskich całe społeczeństwo polskie uświadamia sobie należycie. A co zatem idzie, w zestawieniu tych wszystkich objawów, powiedzieć można, że szkolnictwo polskie może nie obawiać się konkurencyi uprzywilejowanych szkół rosyjskich.

Zachodzi zatem pytanie, czy jest dziś jeszcze konieczną obroną tego szkolnictwa stosowanie bojkotu do szkół rosyjskich. Odpowiedź jest trudna. Jest możliwem, że zniesienie zakazu uczęszczania do szkół rosyjskich powiększy liczbę młodzieży polskiej w tych

szkołach. Fakt przepełnienia gimnazyów rządowych nic tu nie mówi, z chwilą bowiem przypływu kandydatów polskich władze poczną surowiej stosować przepisane ograniczenia dla żydów, bądź też otwierać nowe gimnazya, czego np. kategorycznie domaga się od nowego kuratora *Nowoje Wremia*.

Gdyby nawet tak było, nie wydaje się możliwym zastój w rozwoju szkolnictwa polskiego, jedynie może rozwój ten stać się powolniejszym. Obawy, że szkoła polska powoli zacznie upadać, obawy, rzecz dziwna, żywione głównie przez młodzież akademicką, wykazują niczem nieusprawiedliwiony brak wiary w siły i żywotność narodu polskiego w zab. rosyjskim. Najważniejszą jednak rzeczą jest fakt, że bardzo szerokie koła społeczne bojkotu zaniechały. Bojkot jako środek walki jest do pomyślenia jedynie w wypadku, gdy stosuje go całe społeczeństwo solidarnie, jak to się stało w r. 1905 wkrótce po wybuchu strajku. Głosy przeciwne, które się wówczas podnosiły, były tylko głosami. Dziś stosowanie bojkotu byłoby bojkotowaniem własnego społeczeństwa.

A do ujemnych skutków, jaki pociągnąłby ów bojkot za sobą, zaliczyć należy utratę kilku tysięcy młodzieży, przebywającej dziś w gimnazyach rosyjskich. Od najpierwszych lat młodości odsunięta od społeczeństwa, uznana przez rówieśników za wyrzutków, wychowana nadto w szkole rosyjskiej, a obdarzona po ukończeniu szkół prawami państwowemi, wszystka bez wyjątku młodzież ta zasilałaby kadry inteligencyi zawodowej i urzędniczej, i to te kadry, które już dziś w znacznym stopniu rekrutują się z Rosyan i żydów, byłaby bowiem ideałom społeczeństwa i jego życiu zupełnie obca. Podnoszono także, że jest to młodzież uboższa, która skierowuje się do szkół rządowych jako tańszych. Wzgląd ten nie wydaje się zupełnie słusznym, choć często wysokość czesnego odgrywa tu rolę. Ostatnio bowiem zauważono objaw przeciwny: młodzież uboższa garnie się raczej do szkół polskich, gdzie prędzej spodziewać się może pomocy społecznej, a gdzie zresztą w klasach najniższych czesne jest nie wiele wyższe niż w gimnazyach rządowych.

Jakkolwiek jest i jakkolwiek zniesienie bojkotu szkół średnich wpłynąć może na rozwój szkolnictwa polskiego, społeczeństwo winno dołożyć wszelkich starań, aby zamiast tego zakazu powszechnym stał się nakaz moralny wychowywania dziatwy w szkole polskiej. Znając wartość i siły społeczeństwa w Królestwie, nie można wątpić, że ani młodzieży ani podstaw finansowych szkolnictwu polskiemu nie zbraknie.

Odrębną sprawą stała się w czasach ostatnich kwestya bojkotu szkół wyższych, a nawet mniej ściśle wiąże się z całokształtem sprawy szkolnej, niż dawniej. Dlatego tej sprawie poświęcić należy kilka uwag osobno.

B.-G.

Wyniki spisu ludności.

Na ciemnem tle minionych wyborów wystąpił jeden punkt jasny: silny przyrost głosów polskich na obszarze polsko-ruskim.

Mógłby ktoś pomyśleć, że to rezultat chwilowej, wytężonej agitacyi lub na przeciwniku dokonane zdobycze. Że tak nie jest, że zwiększenie się głosów polskich zawdzięczamy przedewszystkiem wzrostowi własnej siły liczebnej i postępującemu coraz bardziej naprzód uświadomieniu narodowemu ludu polskiego, o tem przekonują nas świeżo ogłoszone wyniki ostatniego spisu ludności.

Przed nami leży nowy zeszyt (tom XXIV, zesz. 1) *Wiadomości statystycznych* wydawanych przez Krajowe Biuro statystyczne pod redakcyą prof. dr. Tadeusza Pilata. W zeszycie tym dr. Stanisław Kasznica i dr. Marcin Nadobnik podali „najważniejsze wyniki spisu ludności i spisu zwierząt domowych według stanu z dn. 31 grudnia 1910 r.“ Podnieść należy, że publikacya ta znacznie wyprzedziła odnośną oficyalną publikacyę centralnej Komisyi statystycznej i że ukazaniem się swem jeszcze przed upływem jednego roku od terminu spisowego umożliwiła nam zdanie sobie sprawy z rezultatów spisu wcześniej, aniżeli to dawniej bywało.

Szczegółowy rozbiór dat spisowych nie może być zadaniem niniejszego artykułu. Zajmuje się tem cytowana praca. Nam chodzi jedynie o krótkie streszczenie wyników tej pracy i o bliższe zastanowienie się nad rozwojem stosunków wyznaniowych i narodowościowych kraju w ostatnich 10 latach.

Najważniejsze rezultaty, wykazane przez spis ostatni, są następujące:

1) Przyrost ludności Galicyi przybiera tempo powolniejsze. Kiedy w okresie 1880—1890 liczba mieszkańców kraju zwiększyła się o 10.9%, w okresie 1890—1900 o 10.7%, to od r. 1900—1910 tylko o 9.8%.

Ogółem przybyło Galicyi w ostatniem dziesięcioleciu 713.448 ludności, skutkiem tego jej stan ogólny w r. 1910 przekracza cyfrę 8 milionów, wynosi ściśle 8,029.387. Główną przyczyną obniżania się przyrostu ludności jest wzmagająca się coraz bardziej emigracya. Aż do r. 1880 Galicya była krajem immigracyjnym, po roku tym zaś staje się krajem emigracyjnym. Nadwyżka emigracyi z kraju nad immigracyą do niego wynosi od 1880—1890 61.421 dusz, od 1890—1900 302.826, a wreszcie od 1900—1910 aż 477.834 dusz.

2) Ludność wzrasta głównie w powiatach wschodnich, zachodnie, gęściej zaludnione, wykazują mniejszy przybytek. Od r. 1900—1910 przybyło na obszarze zachodnim 191.442 czyli 7.7% mieszkańców, na obszarze wschodnim 522.001 czyli 10.8%. Silniejszy przyrost ludności w części wschodniej kraju sprawia, że zyskuje ona nad częścią zachodnią coraz większą przewagą w stosunkach ludnościowych, a co zatem idzie, i w stosunkach gospodarczych, społecznych i politycznych. W r. 1880 przypadało na Galicyę wschodnią z ogółu ludności 64.5%, w r. 1890 65.2%, w r. 1900 65.8%, a w r. 1900 już 66.5%. Zatem obecnie $^2/_3$ ludności kraju mieszka w powiatach wschodnich.

3) Skutkiem zwiększenia się ogólnej liczby ludności podniosła się gęstość zaludnienia kraju. Galicya, wykazująca obecnie na 1 km² obszaru 102 mieszkańców, posiada zaludnienie znaczniejsze aniżeli jakikolwiek inny kraj rolniczy w Europie. Galicya zachodnia jest silniej zaludnioną od wschodniej: w pierwszej na 1 km² przestrzeni wypada 116 mieszkańców, w drugiej o 20 mniej, czyli 96.

4) Najkorzystniej rozwinęła się w ubiegłem dziesięcioleciu ludność rzymsko-katolicka następnie grecko-katolicka i izraelicka, zaś najniekorzystniej wyznanie ewangelickie, które ma do zanotowania poważny ubytek. Siła liczebna poszczególnych wyznań przedstawiała się podczas dwóch ostatnich spisów następująco:

Wyznanie		Ludność obecna w r. 1900	1910
rzym.-kat	c. abs.	3,345.780	3,735.145
	c. proc.	45.7	46.5
gr.-kat.	c. abs.	3,108.972	3,378.451
	c. proc.	42.5	42.1
izrael.	c. abs.	811.183	872.975
	c. proc.	11.1	10.9
ewang.	c. abs.	45.382	37.292
	c. proc.	0.6	0.4
inne	c. abs.	4.622	5.524
	c. proc.	0.1	0.1
razem		7,315.939	8,029.387

Wzrósł więc tylko udział procentowy ludności rzymsko-katolickiej, zaś udział wszystkich innych wyznań się obniżył i to najbardziej u greko-katolików, następnie żydów i ewangelików.

Jeżeli zbadamy rozwój każdego wyznania w stosunku do niego samego, to znaczy ile mu przybyło wzgl. ubyło ludności od r. 1900, otrzymamy takie wyniki:

Wyznanie.	Przyrost wzgl. ubytek (-) od 1900—1910 ogólny	procentowy
rzym.-kat.	389.365	11.6
gr.-kat.	269.479	8.7
izraelickie	61.792	7.6
inne	—7.188	—14.4
razem	713.448	9.8

Wynika stąd, cośmy już powiedzieli powyżej, że najpomyślniejszy obraz rozwoju wykazuje ludność rzymsko-katolicka, potem grecko-katolicka i izraelicka, w upadku zaś znajduje się wyznanie ewangelickie. Przyrost ludności rzymsko-katolickiej przewyższa przyrost ludności grecko-katolickiej o 119.886 dusz, w okresie 1890—1900 przewyżka ta wynosiła 27.986, a w okresie 1880—1890 tylko 20.453 dusz.

5) Co do języków największe postępy po r. 1900 poczynił język polski, postępy słabsze język ruski, język niemiecki wykazuje ogromny spadek. Podział ludności według języka towarzyskiego był następujący:

Jęz. towarzyski		Ludność austryacka[1]) w r. 1900	1910
polski	c. abs.	3,982.033	4,675.612
	c. proc.	54.7	58.6
ruski	c. abs.	3,080.543	3,207.784
	c. proc.	42.3	40.2
niemiecki	c. abs.	212,327	90.416
	c. proc.	2.9	1.1
inny	c. abs.	9.800	10.337
	c. proc.	0.1	0.1
razem		7,284.703	7,984.149

Kosztem języków innych wzrósł zatem bardzo znacznie udział procentowy języka polskiego. Na podstawie cyfr przytoczonych powyżej obliczyć możemy, że od r. 1900—1910 przybyło wzgl. ubyło (-)

	ludności ogółem	w %
językowi polskiemu	693.579	17. 4
„ ruskiemu	127.241	4.1
„ niemieckiemu	—121.911	—57.4
językom innym	537	5.5
razem	699.446	9.6

Proces, odbywający się na korzyść języka polskiego, da się zauważyć już od r. 1880, kiedy po raz pierwszy badano skład językowy, a więc i narodowościowy ludności Skutkiem tego oczywiście udział osób używających mowy polskiej ciągle i znacznie wzrasta, i w ciągu lat 30 podniósł się z 51.5% na 58.6%; obecnie więc blisko $^3/_5$ ogółu mieszkańców przyznaje się do języka polskiego. Wobec postępów mowy polskiej język ruski i niemiecki muszą się cofać. Udział ludności przyznającej się do języka ruskiego spadł w ciągu lat 30 z 43.0% na 40.2%, udział ludności używającej mowy niemieckiej, obniżył się w tym samym czasie z 5.4% na 1.1%.

6) Żywioł rzymsko-katolicki i polski wzmógł się przedewszystkiem w Galicyi wschodniej. Udział procentowy żydów w całej ludności cofnął się w całym kraju i w Galicyi wschodniej, podniósł się jednak w Galicyi zachodniej. Skład wyznaniowy i językowy ludności Galicyi wschodniej, która jako obszar narodowościowo mieszany przedewszystkiem budzi zainteresowanie, był w r. 1900 i 1910 następujący:

A. Ludność Galicyi wschodniej według wyznania.

Wyznanie		Ludność obecna w r. 1900	1910.
rzym.-kat.	c. abs.	1,131.330	1,350.856
	c. proc.	23.5	25.3
gr.-kat.	c. abs.	3,022.929	3,291.218
	c. proc.	62.8	61.7
izrael.	c. abs.	618.801	659.706
	c. proc.	12.9	12.4
inne	c. abs.	41.111	34.397
	c. proc.	0.8	0.6
razem		4,814.171	5,336.177

[1]) Co do języka towarzyskiego badana bywa tylko ludność używająca obywatelstwa austryackiego.

B. Ludność Galicyi wsch. wedł. jęz. towarzyskiego

Język towarzyski		Ludność austryacka w. r. 1900	1910.
polski	c. abs.	1,611.501	2,114·792
	c. proc.	33.6	39.8
ruski	c. abs.	3,003.294	3,132.233
	c. proc.	62.6	58.9
niemiecki	c. abs.	176.064	64.845
	c. proc.	3.7	1.2
inne	c. abs.	6.016	5.288
	c. proc.	0.1	0.1
razem		4,814.171	5,336.177

Ludność łacińska wzrasta na obszarze wschodnim stale i tworzy tu coraz znaczniejszą część ogółu mieszkańców. W r. 1869 udział jej procentowy wynosił 21.84%, w r. 1880 22.17%, w r. 1890 22.65%, w r. 1900 23.51%, a nareszcie w r. 1910 już przeszło 1/4 ściśle 25.31%. Podnieść należy, że tempo tego przyrostu coraz bardziej się przyspiesza. Kiedy od 1869—1880 cyfra procentowa rzymsko-katolików podniosła się o 0.33, to od 1880—1890 wzmogła się już o 0.48, od 1890—1900 o 0.86, a od 1900—1910 aż o 1.80 procentu. Jeszcze pomyślniejszy obraz wykazuje język polski. W r. 1880 wypadało na niego w Galicyi wschodniej 28.08% ludności, w r. 1890 już 31.18%, w r. 1900 przeszło 1/3 czyli 33.59%, a wreszcie w r. 1910 już prawie 2/5 ludności, ściśle 39.77%. Zyskom ludności rzymsko-katolickiej i polskiej odpowiadają straty po stronie żywiołów innych. Udział ludności grecko-katolickiej cofnął się od r. 1869—1910 z 64.86% na 61.68%, udział ludności ruskiej od 1880 do 1910 z 64.63% na 58.91%. Cyfra procentowa osób przyznających się do języka niemieckiego spadła z 7.23% w r. 1880 na 1.22% w r. 1910, zmniejszenie się absolutne ludności niemieckiej od 1880—1910 wynosi w Galicyi wschodniej 212.378 głów.

Czem się tłumaczą tak znaczne postępy wyznania rzymsko-katolickiego i mowy polskiej? Przyczyny tego pocieszającego objawu są rozmaite.

Już wyniki przyrostu naturalnego ludności, t. j. przewyżki urodzonych nad zmarłymi są dla nas korzystniejsze aniżeli dla Rusinów. Wprawdzie płodność ludności ruskiej jest znaczniejszą aniżeli ludności polskiej, za to jednak śmiertelność u pierwszej jest wyższą, tak, że rezultat ostateczny przyrostu naturalnego przedstawia się dla nas pomyślniej. Przyczyną drugą są różne stosunki emigracyjne. W ubiegłych 10 latach wychodźtwo dało się bardziej we znaki ludności ruskiej aniżeli polskiej. Zdaje się, że z powiatów wschodnich ludność polska nie emigruje wogóle, a o ile to zachodzi, poniesione w ten sposób straty wynagradza immigracya z Galicyi zachodniej.

Specyalnie język polski zawdzięcza olbrzymie swe postępy wzrostowi swej siły asymilacyjnej i postępującemu naprzód uświadomieniu narodowemu ludu polskiego.

Język polski pozyskał dla siebie już prawie cały ogół żydowski, ponadto głównie po miastach część greko-katolików. Asymilacya żywiołu żydowskiego na rzecz języka polskiego rozpoczęła się od połowy ubiegłego stulecia mniej więcej od chwili nadania Galicyi autonomii. Jeszcze w r. 1851 Csörnig („Etnographie der österreichischen Monarchie“. Wiedeń 1857) uważał żydów galicyjskich za odrębną narodowość, tymczasem już w r. 1880 przyznało się z 688.596 żydów do języka polskiego okrągło 415.000, do języka niemieckiego zaś tylko 246.000, przy spisach następnych do języka niemieckiego coraz to mniej: w r. 1890 151.000, w r. 1900 138.000, a wreszcie w r. 1910 przypuszczalnie co najwyżej 25.000. W stosunkach języka ruskiego nastąpił zwrot charakterystyczny w r. 1900. Aż do tego czasu zawsze liczba osób przyznających się do mowy ruskiej wyższą była od liczby osób wyznania grecko-katolickiego, w r. 1880 o 33.186, w r. 1890 o 35.368 głów, natomiast w r. 1900 zachodzi stosunek odwrotny. I tak w r. 1900 naliczono 28.429 więcej greko-katolików aniżeli osób używających mowy ruskiej, a w r. 1910 nawet 170.667 więcej greko-katolików. Język polski wywiera wpływ asymilacyjny na ludność grecko-katolicką głównie w miastach, a dalej w powiatach położonych na pograniczu językowem.

Przedewszystkiem jednak silny wzrost Polaków przypisać należy większemu uświadomieniu narodowemu ludności polskiej w Galicyi wschodniej. Skutkiem niekorzystnego rozsiedlenia, a dalej upośledzenia pod względem kościelnym i szkolnym aż do niedawna nasza ludność wiejska w wielu okolicach się wynaradawiała, język polski ustępował językowi ruskiemu. Jeszcze w r. 1900 w przeszło tysiącu gmin, rozrzuconych po całym obszarze wschodnim, ludność mówiąca po polsku mniej była liczną aniżeli ludność rzymsko-katolicka, znaczy to, że w gminach tych część ludności polskiej uległa rutenizacyi. Ogółem przy konskrypcyi w r. 1900 zapisano jeszcze powyżej 50.000 rzymsko-katolikom język ruski. Spis ostatni wykazuje pod tym względem zmianę na lepsze. W ogniu coraz ostrzejszej walki narodowościowej budzi się uśpione poczucie narodowe i wzrasta przywiązanie do języka polskiego. Obecnie już tylko sporadycznie i wyjątkowo rzymsko-katolicy podają język ruski jako towarzyski. Rezultat ten to owoc intensywnej pracy na polu narodowem, podjętej przez całe społeczeństwo, a prowadzonej tak skutecznie przedewszystkiem przez Tow. Szkoły Ludowej. Trzeba jednak pamiętać, że praca ta dopiero rozpoczęta i że jej zaniedbanie lub zwolnienie niewątpliwie obróciłoby w niwecz dotychczasowe wysiłki i rezultaty.

Na koniec uwaga jedna. Spis ostatni jasno i dobitnie wykazał żywotność narodu polskiego na Rusi Czerwonej i stwierdził w cyfrach wymownych polsko-ruski charakter tej ziemi. Obecnie stanowimy na wschodzie pod względem wyznania przeszło czwartą część całej ludności, ogółem naliczono tu rzymsko-katolików okrągło 1,350.000, a jeszcze korzystniej przedstawia się nasz stan pod względem językowym, do narodowości polskiej przyznały się aż 2/5 mieszkańców Galicyi wschodniej, okrągło 2,115.000, a zatem więcej aniżeli wynosi

cała polska i niemiecka ludność W. Ks. Poznańskiego i 9 razy więcej aniżeli w r. 1910 naliczono Polaków w Księstwie Cieszyńskiem. Wobec uroszczeń ruskich podnieść należy, że Polacy w Galicyi wschodniej mają większość absolutną w stolicy i aż w 8 powiatach politycznych: w Brzozowie (87.9%), Jarosławiu (66.8%), Lwowie powiecie (61.7%), Sanoku (54.4%), Przemyślu (52.4%), Skałacie (52.0%), Trembowli (51.6%), Tarnopolu (51.4%) i że dalej ponad $^1/_3$ do $^1/_2$ ludności tworzą w 21 powiatach politycznych, ponad $^1/_4$ do $^1/_3$ w 12 powiatach, ponad 15% w 8 powiatach, a poniżej 15% tylko w 2 powiatach: w Bohorodczanach (13.7%) i Peczyniżynie (12.1%). Przed kilku laty rząd austryacki opracował projekt podziału powiatów w Czechach na okręgi czeskie, niemieckie i mieszane. W projekcie tym powiaty, w których druga narodowość liczebnie słabsza stanowiła powyżej 15% ludności, uznano za mieszane. Jeżeli tę samą podstawę zastosujemy do Galicyi wschodniej, to otrzymamy jako obszar czysto polski Lwów miasto i powiat brzozowski, 48 powiatów będzie mieszanych, a obszar ruski ograniczy się tylko do 2 powiatów, chociaż i w nich żywioł polski jeszcze jest dość silny. Jakiem prawem wobec faktu tego twierdzi się ze strony ruskiej, że Galicya wschodnia do nich wyłącznie należy i że jest to kraj ruski?

Twierdzeń takich nikt na seryo brać nie może.

Silne stanowisko i żywotność narodu naszego na wschodzie wymaga, abyśmy zdali sobie z tego należytą sprawę i umieli wyciągnąć odpowiednie konsekwencye. Galicya wschodnia nie jest dla nas obojętną i nie pozwolimy rzekomo w interesie zgody na kurczenie naszego stanu posiadania i na wypieranie nas z ziemi, na której stanowimy żywioł głęboko zakorzeniony. Wzrost sił naszych w ostatnich 10 latach przemawia stanowczo przeciw pesymistom i polityce rezygnacyi i każe nam z otuchą patrzeć w przyszłość. *M. N.*

Dzisiejsi Krakowscy Panowie.

W Krakowie dnia 7 b. m. przed wyborem p. Zaleskiego na posła do Sejmu odbyło się zebranie wyborców z większej własności obwodu krakowskiego. Zaczęło się ono, wedle sprawozdania *Czasu*, w sposób następujący:

„Przewodniczącym wybrano J. E. Antoniego hr. Wodzickiego.

„Zabrał głos profesor dr. Kazimierz Morawski i postawił wniosek, aby zaprosić posła obwodu krakowskiego prof. Milewskiego, by wyjaśnił swój stosunek do wyborców. Ponieważ obluźniły się węzły, które go z wyborcami łączyły, ponieważ prof. Milewski faktycznie nie bierze udziału w organizacyi i obradach partyi krakowskiej, ponieważ w ostatnich czasach występował za opuszczeniem Koła sejmowego prawicy, ponieważ wreszcie wobec 2-ch już namiestników zajął stanowisko sprzeczne z przekonaniami swoich wyborców, przeto wzywa się prof. Milewskiego, aby stanowisko swoje wobec wyborców wyjaśnił (Oklaski)...

„Przewodniczący (J. E. Antoni hr. Wodzicki) oświadczył, że uważa rezolucyę za przyjętą przez żywą aklamacyę, jaka się objawiła jednomyślnie po przemówieniu rektora Morawskiego. Przewodniczący zapytał, czy zebranie żąda jeszcze głosowania. Ponieważ nikt głosowania nie żądał, przewodniczący oświadczył, że rezolucya rektora Morawskiego jest jednomyślnie przyjęta.“

Drobny to ale wyrazisty obrazek: jak wygląda, jak myśli i jak czuje zebranie polityczne dzisiejszych naszych panów krakowskich, co ich razi a co nie.

Przewodniczącym wybrano J. E. Antoniego hr. Wodzickiego.

Któż jest ten przewodniczący ziemiaństwa krakowskiego?

Postać wogóle zgoła nie świetlana. Znane karciarstwo, ze starymi i z młodymi ku ogólnemu zgorszeniu, jest wprawdzie rzeczą osobistą, ale w każdym razie z tem się nie sięga po buławę w życiu obywatelskiem. Lecz w ostatnich czasach wyszła nadto na jaw ohydna sprawa zaprzepaszczenia, poprostu sprzedania Rydzyny, którą p. Wodzicki oddał rządowi pruskiemu „na wolną i nieograniczoną własność“ za 4 miliony marek „sumy odprawnej (Abfindungssumme)“, a następnie bronił się wraz ze swym adwokatem ostatniemi kłamstwami, co najdokładniej wykazano. W dodatku, w czasie swych pieniężnych interesów z rządem pruskim, miał p. Wodzicki czoło występować na gruncie publicznym ze sławnym listem przeciw obchodowi grunwadzkiemu oraz z ową zdumiewającą mową w delegacyach w duchu nawskróś pruskim. Po ujawnieniu sprawy rydzyńskiej całe uczciwe społeczeństwo polskie, a szczególnie n. p. ziemiaństwo wielkopolskie, wiedziało co myśleć o p. Wodzickim.

I tego właśnie p. Wodzickiego, jako najgodniejszego z pośród siebie, wybierają ziemianie krakowscy na swego przewodniczącego.

Ale oto, zaraz po tym wyborze, zabiera głos rektor Kazimierz Morawski, człowiek umysłem niezrównanie świetnym i gorącem sercem obywatelskiem jeden z pierwszych w dzisiejszej Polsce.

Czy może on, wielkopolanin, silniej niż inni odczuwający sprawę, powie: nie stawiajmy takich ludzi na świeczniku, nie obradujmy pod takiem przewodnictwem, nie poniżajmy się.

Nie.

Marszałkującego zebraniu obywatela szczególnej cnoty nie widzi mówca, ale innego dostrzegł nieobecnego tam grzesznika.

Precz z posłem Józefem Milewskim!

Było to coś zupełnie nieoczekiwanego. Zdawałoby się, że p. Milewski ma wszelkie potemu prawo, aby wobec niego zachowywano przyzwoitość. Już przed laty kilkunastu należał w Kole Polskiem do posłów wybitnych. W Sejmie był nieraz głównym mówcą większości w ważnych sprawach a nawet i generalnym sprawozdawcą budżetu. Przez pewien czas stał na czele komitetu Koła Sejmowego, zastępującego Radę Narodową. Jako pisarz polityczny zdobył niemałe uznanie książką ogłoszoną przed dwoma laty. A przedewszystkiem był to i jest zawsze człowiek i polityk nawskróś czysty, gorąco kraj miłujący, rozważny i unikający jaskrawości. Gdy ktoś taki jest posłem, nie zdarza się, aby publicznie szarpać go zaczęli wyborcy i to wyborcy większej własności.

Czemże zatem zawinił poseł Milewski? Dowiadujemy się z mowy rektora Morawskiego. P. Milewski nie należy do nowej partyi krakowskiej. Ale biedniutki to argument na zebraniu, które wybiera właśnie swym posłem p. Zaleskiego, choć i on nie należy i nie będzie należał do tej partyi. Właściwy zarzut jest inny. P. Milewski nie idzie na rękę obecnemu namiestnikowi (tylko obecnemu, bo o zatargach z poprzednim nie słyszano). Nie dla zysku jakiegoś, nie dla czterech milionów albo czterech tysięcy marek robi to p. Milewski, który zaiste niczem nie zasłużył na tajemniczą potwarz o „osobistych względach“, rzuconą mimochodem przez jednego z mówców tego zebrania. Przeciwnie i jemu także byłoby pewnie wygodniej nie narażać się możnym dzierżycielom władzy. Więc tylko dlatego, że ma przekonania i nie umie ich naginać do każdego widzimisię dyktatorów i do każdej kombinacyjki chwilowej. Nic innego przeciw p. Milewskiemu powiedzieć nie umiano. Poprostu trzyma się zdala od nowego sztandaru brudnych dróg dzisiejszej partyi krakowskiej i nie zabiega o łaskę p. Namiestnika, który nań krzywo patrzy. Oto jego cała zbrodnia.

Wierzyć się poprostu nie chce, żeby zebranie ziemiańskie, zebranie ludzi, mających chyba jakieś poczucie godności i własnej i cudzej, napadało na posła za to, że ślepo nie słucha naczelnika rządu krajowego i żeby to właśnie było dla nich zbrodnią, zasługującą na publiczne potępienie, gdy o innych, prawdziwych się milczy.

Dlaczego rektor Morawski, jeden z tych, którzy, jeśli wkraczają w sprawy polityczne, to tylko z najogólniejszego stanowiska narodowego, nie powiedział natarczywym kierownikom swego stronnictwa: nie żądajcie odemnie, abym mówił o sprawach obywatelskich pod przewodnictwem tamtego i abym równocześnie szarpał publicznie dla jakichś tam najciaśniej partyjnych względów człowieka uczciwego.

Szkoda, wielka szkoda, że stało się inaczej.

Bo oto wlecze rektor Morawski pod pręgierz swego towarzysza wielkopolskiego, który, podobnie jak on, przyszedł tutaj szczerze i gorąco służyć narodowi. Panowie krakowscy oklaskują radośnie to widowisko. A wybraniec i wyobraziciel ducha tego zebrania, sędzia najbardziej powołany w sprawach obywatelskich, p. Antoni Wodzicki, uroczyście stwierdza wyrok potępienia.

Gdzieś z boku patrzył temi nieśmiertelnie zadumanemi oczyma stary nasz krakowski, zygmuntowski, Stańczyk.

Wiadomości polityczne.

Sprawa chełmska w Kole wiedeńskiem.

Sprawa zamierzonego oderwania Ziemi Chełmskiej od Królestwa Polskiego, podobnie jak niedawno sprawa ustawy o wywłaszczaniu w Poznańskiem, musiała być poruszona, rzecz jasna, także przez Koło Polskie w Wiedniu.

Co do sposobu wystąpienia Koła Polskiego zdania się ważyły. Ostatecznie zaniechano wniesienia w Izbie Posłów interpelacyi już przygotowanej i ogłoszonej następnie w pismach. Uchwaliło natomiast Koło Polskie jednomyślnie, na osobnem posiedzeniu dnia 15 b. m., odezwę, zaznaczającą możność innego jeszcze wystąpienia, ale na razie podnoszącą protest wobec świata: „Krzywdzie naszej dać wyraz i o prawa upomnieć się potrafimy; zanim to nastąpi, zanosimy protest przed trybunał cywilizowanego świata“.

Wybierając zamiast wystąpienia ściśle politycznego, a temsamem bardziej stanowczego, drogę protestu raczej uczuciowego, musiało mieć oczywiście Koło Polskie poważny potemu powód.

Powód może być tylko jeden. Widocznie na podstawie swych wiadomości o sprawie Koło Polskie nie sądzi, aby w samej Rosyi była ona już przesądzona. Gdyby bowiem uważało, że zamiary wydzielenia Ziemi Chełmskiej idą stanowczo i nieodwołalnie ku spełnieniu, wtedy obowiązkiem jego byłoby iść na przebój i robić właśnie wszystko to, co najbardziej stanowczo i najbardziej ostro dotknęłoby rząd i państwo rosyjskie.

O chwiejności tej sprawy w samej Rosyi ma szerszy ogół tylko niepewne wskazówki. Wiadomo, że także wybitni kierownicy polityki rosyjskiej uważali oderwanie Ziemi Chełmskiej za zbyt niebezpieczne: Milutin w r. 1865, car Aleksander II w r. 1878, a następnie 4-ch generał-gubernatorów warszawskich, mianowicie Hurko w r. 1889, Imieretinskij w r. 1898, Czertkow w r. 1902, a także obecny generał-gubernator Skałłon w r. 1906. Wiadomo, że i większość ministrów petersburskich odrzucała stale ten zamiar aż do gabinetu Stołypina, w którym jednak także jednomyślności nie było, a do zwolenników nie należał obecny prezydent ministrów p. Kokowcew. Wiadomo wreszcie, że nie tylko lewica Dumy przeciwną jest projektowi, ale także w grupie październikowców, ujawnia się wahanie. Wskazówki te słabsze są jednak niż nagi takt wniesienia projektu do Dumy i oświadczenia się za nim większości komisyi oraz ogromnej większości plenum (174 przeciw 95) przy głosowaniu nad przejściem do rozprawy szczegółowej.

Koło Polskie w Wiedniu może mieć jednak o stanie sprawy wiadomości znacznie dokładniejsze i pewniejsze nie tylko ze strony posłów polskich w Dumie, których rady zasięgało, ale i z innych źródeł, do których ma dostęp.

Tylko te wiadomości sprawić mogły, że Koło Polskie w sposób bardzo wyraźny zaznaczyło, że nie chce imać się środków politycznych najostrzejszych i najjaskrawszych. Mogło ich użyć, bo jeśli w grudniu r. 1908 możliwa była pamiętna demonstracya Izby Posłów wiedeńskiej przeciw ustawie o wywłaszczaniu, chociaż tam szło o Prusy i sprzymierzone Niemcy, to znacznie łatwiejsze jest, szczególnie w obecnym czasie, silne wystąpienie przeciw Rosyi. W tej sprawie ogromna większość, niemal całość Izby Posłów stanęłaby za Kołem Polskiem, bo chrześcijańsko-społeczni ze wzglę-

du na religijną stronę sprawy, socyaliści ze względu na stałe swe stanowisko wobec caratu, związek narodowo-niemiecki, w którym duch ogólny jest antyrosyjski, nie miałby powodu do sprzeciwiania się, podobnie jak grupa włoska, a posłowie słowiańscy, czescy i południowi, musieliby iść w pierwszym szeregu manifestacyi przeciw tak jaskrawemu pogwałceniu praw narodowych polskich. A jednak Koło Polskie powstrzymało się. Uczyniło to w sposób szczególnie wyraźny, bo nie dopuściło nawet wniesienia znanej już i gotowej interpelacyi. Poprzestało, na razie przynajmniej, na wyrażeniu swych uczuć w odezwie, bez wkroczenia na drogę polityczną.

Także i ogół naszego społeczeństwa w całym szeregu poważnych zebrań, które już się odbyły i nadal odbywać będą, wyraża w uroczystych uchwałach uczucia swe w sprawie chełmskiej. Jest to ruch zdrowy i konieczny, bo świadczy on o tem najprostszem odczuwaniu ważnych spraw ogólno- narodowych, bez którego nie mielibyśmy prawa do mienienia się żywym i chcącym żyć narodem.

Musi jednak uznać nasz ogół, że Koło Polskie może i powinno mieć wiadomości dokładniejsze niż ogół i że w tak ważnej sprawie nie postąpiło bez pełnej rozwagi. Powstrzymać się przeto powinno społeczeństwo od występowania przeciw stanowisku Koła Polskiego, czekając chwili, gdy na podstawie dalszego przebiegu sprawy będzie je mogło należycie ocenić.

Samorząd miejski dla Królestwa.

Od r. 1866 miasta Królestwa Polskiego są rządzone przez t. zw. magistraty, które jednak nie są ciałami wykonawczemi żadnych organów samorządnych, ale mianowane przez rząd są w zupełnej zależności bądź od władz administracyjnych miejscowych bądź też w sprawach ważniejszych od władz centralnych. Po wydaniu ukazu z dn. 15 grudnia 1904 zarządzającego wprowadzenie samorządu w całem państwie, komitet ministrów przystąpił do opracowania projektu samorządu dla miast Królestwa, który w r. 1910 został wniesiony do Dumy, a w dniach ostatnich po pracach komisyjnych przyszedł pod obrady Dumy, jako odrębny projekt komisyi dumskiej dla spraw samorządu miejscowego.

Dn. 18 b. m. obrady ukończono i projekt przyjęto. Do kompetencyi samorządu zaliczono: 1. zarządzanie opłatami i powinnościami na rzecz miasta, oraz kapitałami i mieniem miasta; 2. piecza nad oświatą i udział w zarządzaniu szkołami, opieka nad bibliotekami, muzeami, teatrami i t. d.; 3. utrzymywanie wszelkich urządzeń miejskich, lądowych i wodnych, oraz instytucyi miejskich, jak to oświetlenia, kanalizacyi, wodociągów, rzeźni; 4. pożarnictwo; 5. opieka nad ubogimi, urządzanie instytucyi dobroczynnych i leczniczych, ochrona zdrowia publicznego, policya sanitarno-weterynaryjna; 6. walka z drożyzną; 7. wspieranie miejscowego handlu i przemysłu, urządzanie rynków i targów, zakładanie instytucyi kredytowyh. Co do języka urzędowego ustawa postanawia: 1. cała korespondencya zarządu miejskiego z instytucyami rządowemi, jak również odpowiedzi na prośby i żądania odbywają się w jęz. rosyjskim; 2. w biurowości wewnętrznej protokoły, sprawozdania i księgi są prowadzone po rosyjsku przyczem dozwolone jest obok tekstu rosyjskiego równoległe używanie języka polskiego; 3. postanowienia zarządu miejskiego, które na zasadzie ustaw muszą być podawane do powszechnej wiadomości, redagowane są w jęz. rosyjskim z dopuszczeniem równoległem jęz. polskiego; 4. dyskusya w radzie miejskiej odbywać się może w dwóch językach, ale prezes rady kieruje obradami w jęz. rosyjskim (poprawka p. Aleksiejewa „posła m. Warszawy"). Języka litewskiego (w czterech powiatach gub. suwalskiej) wbrew zgłoszonym poprawkom p. Bułata i posłów polskich ustawa nie uwzględnia. Kontrola władz rządowych polega na tem, że minister spraw wewnętrznych ma prawo kontrolowania jedynie w tem, czy działalność instytucyi samorządnych jest zgodna z ustawą (wbrew życzeniom rządu, który domagał się kontroli także ze stanowiska rzeczowego). Rada miejska może być rozwiązana na mocy rozkazu cara, na wniosek ministra spraw wewn., zaakceptowany przez radę ministrów, ale jednocześnie muszą być rozpisane nowe wybory, w terminie 2-miesięcznym. Zarząd miejski na rozkaz cara może być mianowany przez rząd, ale nie dłużej nad okres 2-letni.

Prawo głosowania w wyborach miejskich posiadają właściciele nieruchomości, opłacający podatki miejskie, obu płci (kobiety mają tylko prawo czynne), oraz lokatorowie opłacający minimum czynszu mieszkaniowego od 270 rb. do 60 rb. rocznie, zależnie od liczebności zaludnienia w mieście, tylko płci męskiej. Wyborcy są podzieleni na trzy kurye: do pierwszej należą osoby pochodzenia rosyjskiego, przyczem bliższe określenie osób tego pochodzenia należy do gen.-gubernatora warszawskiego, od którego decyzyi można się odwołać do senatu; do drugiej kuryi wchodzą żydzi, do trzeciej wszyscy inni wyborcy. Każda kurya wybiera ilość radnych w stosunku do liczby wyborców tej kuryi, z następującymi wyjątkami: kurya rosyjska, jeżeli liczy przynajmniej 5 wyborców wybiera jednego radnego, przy mniejszej liczbie łączy się z kuryą trzecią; kurya żydowska w miastach z procentem żydów ponad 50 wybiera jedną piątą wszystkich radnych, w innych miastach w stosunku do ilości żydów w mieście, ale nie więcej niż jedną dziesiątą wszystkich radnych. Głosowanie w jednej kuryi na członków innej kuryi jest niedozwolone. Duchowieństwo ma prawo głosu (wbrew poprawkom komisyi), przyczem do Rady miejskiej wchodzi przedstawiciel duchowieństwa prawosławnego, mianowany przez władze cerkiewne.

Ustawa o samorządzie, pomimo ciasnego zakresu działania w sprawach głównie oświatowych, pomimo skromnych praw przyznanych językowi polskiemu, który jest zaledwie tolerowany i to niewszędzie i niezawsze, pomimo wreszcie uprzywilejowania ludności rosyjskiej, żywiołu bez wyjątku napływowego, jest jednak znacznym krokiem naprzód. W dziedzinie oświaty, szpitalnictwa i ulepszonych urządzeń miejskich miasta Królestwa są najsmutniejszym obrazem. Szczególnie od lat kilku, wobec bliskiego zaprowadzenia samorządu miasta w Kró-

lestwie wstrzymały wszelkie adaptacye i działalność. Ten stan przejściowy trwając już kilka lat przynosi skutki dla ludności nadwyraz szkodliwe. Kierując się temi pobudkami Koło Polskie postanowiło, pomimo znaczne braki projektu, popierać go w tej formie w jakiej wyszedł z komisyi, wobec bliskiego bowiem końca sesyi prawodawczej, możliwem jest, że w razie dłuższych debat Dumy Rada państwa nie zdąży przyjąć ustawy i sprawa może uledz nowej zwłoce. Taką też deklaracyę złożył pos. Grabski na posiedzeniu Dumy w dn. 6 b. m., przed dyskusyą ogólną, przyczem kategorycznie zastrzegł się przeciwko aprobowaniu jakoby projektu przez Polaków: „Dla was, panowie — brzmi jeden z ustępów deklaracyi pos. Grabskiego — powinno być jasne, iż projekt samorządu w miastach naszych wypracowany nie przez nas, lecz przez ministeryum, nie może odpowiadać wszelkim potrzebom naszym i pojęciom co do praw naszych w danej dziedzinie. Bardzo ciasny, niemal żaden, zakres praw języka polskiego, znaczna zależność samorządu od administracyi, zwłaszcza zaś zupełna możliwość ze strony rządu pozbawiać nas na czas pewien, a nawet na czas długi, wszelkiego samorządu w pewnych wypadkach, wszystko to jest bardzo dalekie od tych praw do samorządu, jakie, wedle naszych pojęć, posiadamy“.

Z powodu stanowiska zajętego przez Koło Polskie ani sam zakres samorządu ani sprawa języka urzędowego nie wywołały żywszej dyskusyi. Przyszło do niej natomiast w sprawie odrębnej kuryi wyborców żydowskich. Z powodu wystąpienia p. Babiańskiego, posła gub. permskiej, Polaka, należącego do frakcyi kadetów, który uznał za stosowne zapewnić Dumę, że „szerokie, inteligentne sfery społeczeństwa polskiego wypowiadają się za zupełnem równouprawnieniem żydów, ponieważ tylko przy zastosowaniu tej zasady liczyć można na normalny rozwój stosunków społecznych w kraju“, Koło Polskie zostało zmuszone zejść ze stanowiska zajętego w deklaracyi pos. Grabskiego i wypowiedzieć się co do meritum sprawy, a to zgodnie z powszechną niemal opinią społeczeństwa w Królestwie, wręcz przeciwną zapewnieniom p. Babiańskiego. Deklaracya Koła, wypowiedziana przez pos. Jarońskiego, stwierdza, że „wprowadzenie w danej chwili samorządu w miastach naszych bez ograniczenia żydów byłoby rzeczą zgoła nie do pomyślenia“, a to ze względu, że żydzi pozbawieni praw w Rosyi, a także na Litwie i Rusi nie mający wcale praw obsyłania rad miejskich przez swych elektów, w razie równouprawnienia w Królestwie, zwiększyliby jeszcze bardziej napływ żydostwa do Królestwa i kwestya żydowska stałaby się nieznośną. Otóż przeciwko tej deklaracyi w postępowej i radykalnej prasie polskiej w Warszawie podniosły się zarzuty: stanowisko Koła Polskiego jest sprzeczne z interesami kraju, wypowiadanie się za kuryą żydowską jest szkodliwe ze względów taktycznych, psuje bowiem stosunek Koła do lewicowych partyi rosyjskich w Dumie. Jak jeden tak i drugi zarzut nie wytrzymuje krytyki. Na pierwszy zarzut słusznie odpowiada *Kur. Warszawski*: „Ponieważ roztrząsana jest obecnie kwestya równouprawnienia żydów w kraju, otwartym ze wszech stron dla niedającego się zmierzyć i przewidzieć napływu żydów z całego ogromnego imperyum; ponieważ te tłumy żydów, naciskane przez nacyonalizm rosyjski i wpierane przezeń w Królestwo Polskie, zamanifestowały już aż nadto wyraźnie potwornie wrogie uczucia i zamiary swoje względem nas, autochtonów ziemi ojczystej, polskiej; ponieważ my, znakomita większość kraju, ludność rdzennie miejscowa, nie możemy własnemi zarządzeniami, własnem rozumieniem rzeczy, własnem prawodawstwem miejscowem, uregulować stosunku współobywatelskiego z żydami, a przygotowani być musimy na ewentualność rozstrzygania najżywotniejszych potrzeb i interesów kraju naszego z zewnątrz, nawet bez udziału stron bezpośrednio zainteresowanych; przeto tak wypaść musiała deklaracya Koła Polskiego, jak wypadła“. Na zarzut, że deklaracya była zbyteczną odpowiada pos. Grabski w rozmowie ze współpracownikiem *Słowa*: „Zepsucie stosunków z opozycyą niewątpliwie jest faktem, ale doszliśmy do przekonania, że sympatye czyjekolwiek wogóle niewiele są warte, zaś źle bardzo, gdy inni uważają nas za ludzi bojących się własnego zdania: lewica i kadeci powinni zaś zrozumieć, że Polaków należy brać takimi, jacy są“, a *Kur. Wileński* uważa, że „kwestyą uczciwości politycznej było wyjaśnienie stanowiska prędzej czy później; żadne względy taktyczne nie usprawiedliwiają obłudy i chowania się za cudzemi plecami“. Na możliwe zarzuty, że stanowisko polskie spotkało się z aprobatą *Now. Wremi*, co rzeczywiście wytknęło jedno z radykalnych pism warszawskich, lapidarnie odpowiada dem.-narodowy *Głos Warszawski*: „Tylko beznadziejna głupota polityczna może kierować się w zagadnieniach naszego życia narodowego tem, co się podoba lub nie podoba *Nowemu Wremi*“.

Parturiunt montes...

Przepowiadane przez *Czas* wiedeńskiej Izbie Posłów, zaraz po wyborach, górne chwile, które przeżywać ona będzie dzięki owym „najbardziej doświadczonym i najzdolniejszym siłom wysłanym z naszego kraju“, zaczynają się ziszczać.

Świadczy o tem najlepiej telegram *Czasu* z d. 13 grudnia p. t. „Wrażenie mowy posła Jaworskiego“, opisujący jak to „posłowie otoczyli mowcę gęstem kołem i przysłuchiwali mu się w wielkiem skupieniu“, bo „była to w tej dyskusyi budżetowej najbardziej polityczna mowa poselska“, a objaśnia następnie to „niezwykłe wrażenie mowy p. Jaworskiego telegraficznie już sygnalizowane“ osobny artykuł *Czasu* z d. 14 grudnia, którego tytuł jest krótki ale odpowiadający doniosłości chwili i sprawy: „Polityka polska“.

Znalazł rzeczywiście pos. Jaworski dla polityki polskiej nowe i uderzające określenie: „Nie odróżniamy polskiej polityki od dynastycznej państwowej polityki; uprawiamy tylko narodową, tylko polską politykę...“ Z tych dwu zdań, jednym tchem po sobie wypowiedzianych, wniosek logiczny możliwy jest tylko jeden, mianowicie, że właśnie dynastyczna i państwowa polityka austryacka jest... polityką polską. Innej nam nie potrzeba.

Czas podkreśla „wielką subtelność“ tego określenia, ale zapewnia, że je „Izba poselska zrozumiała“.

Inna rzecz, czy zrozumiała także drugą część mowy p. Jaworskiego, poświęconą zagadnieniom społecznym i gospodarczym.

Oto przewodnie myśli tych wywodów:

„W gruncie rzeczy sumienny polityk nie ma w obecnej chwili nawet ogólnej oryentacyi co do linii, na której posuwa się gospodarczy i socyalny rozwój... Program wypływa wprawdzie z gruntu realnego, ale sam jest tylko tworem umysłowym, a nie rzeczywistością. Bez idei utonęlibyśmy w chaosie faktów; służy nam ona za busolę, działa zapładniająco, ale realnie nie egzystuje... Rzeczywistość obejmuje i będzie zawsze obejmować tylko niezliczoną różnorodność faktów, wśród których należy w interesie porządku ciągle zawierać i odnawiać kompromis, mówię kompromis, a więc porozumienie między rozmaitymi poglądami, potrzebami, interesami... Objawienie się nowych faktów, nowych sił, nowych prądów, wiedzie do zarzucenia dotychczasowych, a tworzenia nowych idei. Jestem zdania, że jesteśmy świadkami narodzin nowych prądów“.

Apokalipsa?

Może i było wrażenie w Izbie Posłów, ale chyba pocieszne.

Bo rzeczywiście Izba była „świadkiem narodzin“ nowego rodzaju wymowy: wszystko tam jest „tylko tworem umysłowym“ bez związku z „rzeczywistością“.

Więc też i telegraficznie sygnalizowane do kraju niezwykłe wrażenie tej mowy tak się objawiło, że pisma wiedeńskie, jakby porażone, pominęły ją milczeniem. Bo i jak streścić coś, co nie ma treści? Więc albo ją streszczają w czterech wierszach, jak *Zeit* lub *Tagblatt*, albo jeszcze krócej, jak n. p. *N. W. Journal* („es sprechen noch die Abgeordneten Jaworski, Tuzar und Proszek“), a *N. Fr. Presse* w swych codziennych wstępach do sprawozdania parlamentarnego nawet jednem słowem, lub choćby nazwiskiem posła, nie wspomina owej „najbardziej politycznej mowy w tej dyskusyi budżetowej“. Niktby się tam nie troszczył o to co mówią pisma wiedeńskie, ale trudno się nie zaciekawić, gdy tak silnie sygnalizowane jest niezwykłe wrażenie.

A jak łatwo było kpić w *Czasie* z kierowników Rady Narodowej lub pomiatać przydatnością polityczną innych znanych posłów, których mowy miały jednak zawsze jakąś rzeczywistą treść.

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Delegacye. Delegacye zostały zwołane na 28 stycznia r. 1912. Dn. 14 b. m. na posiedzeniu Izby wybrano delegatami z Galicyi: pp. Bilińskiego, Germana, Korytowskiego, Kozłowskiego, Skarbka i Stapińskiego, pierwszym zastępcą pos. Czaykowskiego oraz z Rusinów pos. Ceglińskiego i zastępcą E. Lewickiego.

Pierwszy sejmowy poseł... mniejszości. Za znane zasługi został p. German kandydatem rządowym do Sejmu w sławnym okręgu Jasło-Gorlice. Wybór pewny. A jednak strasznie zatruto rozkosz politykowi zbyt widocznie przerzucającemu się na drogi bliższe celu. Nie stawiając kontrkandydata, wydano hasło wstrzymania się od głosowania na p. Germana. I rzeczywiście d. 14 b. m. stanęła w Jaśle do głosowania zaledwie $^1/_4$ wyborców (na 986 uprawnionych 241 głosów na p. Germana), a w Gorlicach połowa (na 840 uprawnionych 423 głosów). Razem tedy na 1826 uprawnionych dostał p. German 698 głosów, czyli $^1/_3$. Wiadomo, że o 33-procentowych mandatach mniejszości (ale tylko w mieszanych okręgach wiejskich trójmandatowych) dopiero się myśli w Sejmie. A tymczasem będzie Sejm miał jedyny raz tak niezwykle wybranego szan. posła mniejszości miast Jasło-Gorlice.

Order ważny tylko na Bukowinę. D. 14 b. m. nadany został prof. Uniwersytetu lwowskiego dr. A. Halbanowi krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa. Jest to podobno niezwykłe odznaczenie. Ludzie znający się na tem mówią, że np. prezes Akademii Umiejętności St. Tarnowski miał aż do r. jubileuszowego tylko ten order (obok odznaki naukowej litteris et artibus), a żaden profesor Uniwersytetu go nie ma. Szybko tedy pojawiła się wiadomość, że ten order nadany został p. Halbanowi nie na przedstawienie naszego rządu krajowego za usługi tutaj oddawane, ale na przedstawienie rządu krajowego bukowińskiego za zasługi tam położone. Czy wolno nosić go tylko na Bukowinie?

Z zaboru rosyjskiego.

Wykup kolei W.-W. Dnia 7 b. miesiąca komisya kolejowa Dumy przyjęła wszystkimi głosami (także kadetów i socyalistów) przeciwko jednemu pos. Święcickiego projekt rządowy wykupu kolei warsz.-wiedeńskiej. Dn. 17 i 18 b. m. rozważała ten projekt komisya budżetowa. Przeciwko projektowi wystąpił pos. Żukowski, dowodząc, że obliczenia rządu co do dochodów, jakie będzie dawała kolej po wykupie, są niedokładne, że natomiast pewnie obniżą się wskutek zamierzonych zmian w składzie służby kolejowej. Projekt komisya przyjęła 12 głosami przeciwko 7.

Warszawa Stołypinowi. Minister spraw wewnętrznych pozwolił Towarzystwu rosyjskiemu w Warszawie zbierać w obrębie Królestwa składki na budowę pomnika Stołypina w Warszawie.

Szkoły polskie. Na skutek rozporządzenia rady ministrów władze zawiesiły średnią szkołę handlową w Łowiczu, która liczyła 160 uczniów. Szkołę zamknięto z powodu doniesień, że między aresztowanymi w dn. 3 maja r. b. za śpiewanie „niedozwolonych hymnów“ było koło 20 uczniów szkoły. Obecnie grono osób podało prośbę o pozwolenie na otwarcie nowej szkoły handlowej w Łowiczu.

Z zaboru pruskiego.

Sprzedawczycy. W Dochanowie pod Zninem gosp. Król sprzedał swoją ojcowiznę żydom, którzy odprzedali ją komisyi kolonizacyjnej. W Jeziorach w pow. strzelińskim gosp. St. Kozikowski sprzedał 40-morgowe gospodarstwo Niemcowi.

Kompromis z Polakami. W czasie ostatnich wyborów do rady miejskiej w Szamotułach uwidocznił się niezwykły kompromis żydów z Polakami, podczas gdy we wszystkich innych miastach żydzi łączyli się z Niemcami przeciwko Polakom.

Wydawca: **Dr. Adam Skałkowski**
Odpowiedzialny redaktor: **Dr. Józef Browiński.**

Administracya otwarta w dnie powsz. od 10—12 przed poł. i od 4—6 wiecz.
Sekretaryat redakcyi urzęduje w dnie powsz. od 5—6 wieczorem.

Redakcya i administracya: Lwów, ul. Asnyka 1, ekspedycya ul. Murarska 31.

Drukarnia Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, plac Bernardyński 7.